

O filmowości Łodzi filmowej

„Polska jest jak dupa, a w środku tej dupy jest dziura i ta dziura to jest właśnie Łódź” – czy można sobie wyobrazić metaforę bardziej bezwzględna, ohydna i nie dającą nadziei? Ten cytat z filmu „Aleja Gówniarzy” (2007) Piotra Szczepańskiego jest typowy. W takim duchu najczęściej odmalowują Łódź filmowcy. Specjaliści twierdzą jednak, że nie psuje to wizerunku mitycznej stolicy polskiej kinematografii, w myśl zasady: „Nieważne, jak o tobie mówią – dobrze czy źle. Ważne, żeby mówili”. Ważne, żeby film był dobry.

Czym Łódź filmowa zasłużyła sobie na tak złe traktowanie? Jej najdoskonalszym w sensie artystycznym i najbardziej znanym na świecie wizerunkiem jest oczywiście „Ziemia obiecana” (1974) Andrzeja Wajdy. To ona ugruntowała stereotyp postrzegania i prezentowania Łodzi – z jednej strony jako miasta nieograniczonych możliwości, otwartego na zmiany, gdzie można zacząć wszystko od początku, a z drugiej – miasta kontrastów, gdzie – żeby coś osiągnąć – trzeba wyzbyć się zasad, być silnym i bezwzględnym.

– „Ziemia obiecana” i „Aleja Gówniarzy” to dwa najbardziej łódzkie filmy sytuujące się na przeciwnych biegunach – mówi Ewa Ciszewska z Instytutu Kultury Współczesnej Uniwersytetu Łódzkiego, autorka publikacji „Łódź filmowa”. – Z jednej strony mit włóknarzy, a z drugiej mit włóknarzy zderzony z mitem gówniarzy czyli nowych mieszkańców miasta, dla których tradycje historyczne nie mają już znaczenia, a którzy w tym mieście, gdzie włókiennictwo upadło, próbują znaleźć swoją drogę.

Pomiędzy tymi biegunami Ewa Ciszewska umieszcza film Wojciecha Wiszniewskiego „Historia pewnej miłości” (1974) – czarno-białą opowieść o awansie młodego robotnika. Bohater, mieszkający w kamienicy przy ul. Wróblewskiego, ma dostać mieszkanie w blokach pod warunkiem, że założy rodzinę. Rozpoczyna więc pośpieszne poszukiwania kandydatki. Film Wiszniewskiego nawiązuje do mitu Łodzi jako miejsca, w którym można odmienić swój los, dojść do czegoś ciężką pracą. Jednak ta historia, podobnie jak większość filmowych opowieści o Łodzi, pokazuje, że jest ona miastem złudnych nadziei, które bohaterów niszczy, nie dając upragnionego sukcesu i szczęścia.

Filmów fabularnych, w których występuje Łódź, Ewa Ciszewska naliczyła około 50. Oczywiście najważniejsze są takie, w których miejsce akcji ma znaczenie dla rozwoju wydarzeń. W innych Łódź gra po prostu jakieś miasto.

Kiedy pojawił się ów mit „złego miasta”? Dawno. Zygmunt Bartkiewicz w 1911 roku napisał esej pod takim tytułem. To jakoś Łódź zdefiniowało – wspólnie próbował z nim polemizować Andrzej Bartcyklem filmów dokumentalnych „Złe miasto?” (1997-1998). To miasto pogrąża bohaterów albo ich demoralizuje. Jest coś takiego w powietrzu, co sprawia, że człowiek się rozleniwia, puszczają bariery moralne. W wielu filmach na początku bohater jest pełen energii, chce coś zmienić, coś zrobić ze swoim życiem – jak w „Alej Gówniarzy” chce wyjechać, zacząć od początku – ale ostatecznie mu się nie udaje.

Piewcą mitu Łodzi jako złego miasta jest Marek Koterski w filmach: „Życie wewnętrzne” (1987), „Porno” (1989), „Nic śmiesznego” (1995) i „Ajlawiu” (1999). Łódź dla jego bohatera jest więzieniem, przekleństwem, miastem klęski i przyczyną wszelkich niepowodzeń. – „Od lat toczy mnie ten łódzki rak” – narzeka Adaś Miauczyński. Łodzi „przysłużyły się” także m.in. „Koniec nocy” (1956) Juliana Dziedziny, Pawła Komorowskiego i Walentyny Uszyckiej o wykołejonej młodzieży (miasto niebezpieczne, brzydkie, brudne), „Pójdiesz ponad sadem” (1974) Waldemara Podgórskiego o awansie społecznym młodego człowieka ze wsi (Łódź jako hałaśliwy moloch pełen podniet i pokus),

„Zapis zbrodni” (1974) Andrzeja Trzos-Rastawieckiego – rekonstrukcja zabójstwa łódzkiego taksówkarza (metropolia oferująca liczne towary i rozrywki), „Czerwone węże”(1981) Wojciecha Fiwka o życiu niewykwalifikowanych robotników w wielkich zakładach włókienniczych w latach 30. XX wieku (opuszczone hale fabryczne, wysypiska śmieci i cuchnące kanały). Po serii Koterskiego pojawił się „Edi” (2002) Piotra Trzaskalskiego z dość mrocznym obrazem Łodzi jako miasta rozpadających się kamienic, opuszczonych fabryk, ciemnych interesów i ludzi z marginesu.

W ostatnich latach mogliśmy oglądać Łódź również w filmach „Jestem twój” (2009) Mariusza Grzegorzka, „Zero” (2009) Pawła Borowskiego, „Mój rower” (2012) Piotra Trzaskalskiego, „Małe stłuczki” (2014) Aleksandry Gowin i Ireneusza Grzyba oraz „Sąsiady” (2014) Grzegorza Królikiewicza czy w słynnej już „Idzie” (2013) Pawła Pawlikowskiego. Co ciekawe, mimo że do lat 90. XX wieku w trzech wytwórniach powstawało kilkadziesiąt filmów rocznie, Łódź nie występowała na ekranie częściej niż obecnie. W czasach gdy po tutejszym przemyśle filmowym zostało wspomnienie, produkcję do miasta ściągają specjalnie powołana do tego instytucja Łódź Film Commission. Celem jest nie tylko wspieranie branży, ale również promocja. Łódź staje się produktem, który władze starają się lokować w filmie. W serialu „Komisarz Alex” przez siedem sezonów łódzkie plenery pojawiają się tylko dlatego, że miasto za to zapłaciło.

Ma to związek z europejskim trendem promowania turystyki poprzez film i bazuje na tym, że ludzie czasem podróżują śladami historii filmowych. Nierzadko ściągają ich miejsca „wykreowane” przez słynny film, np. hotel z „Lśnienia” Stanleya Kubricka czy ot, po prostu las sosnowy z „Blair Witch Project” Daniela Myricka i Eduardo Sáncheza. Badacze stwierdzili, że film jest silną motywacją zachowań dzisiejszych turystów. To może się przekładać na inne dziedziny, np. biznes. Jest wiele takich miast, które pozytywnie kojarzymy, bo znamy ich wizerunek z filmu.

– Dla dobrego odbioru i rozpoznawalności miasta nie ma większego znaczenia, czy jego obraz jest pozytywny czy negatywny, byle tylko był to dobry artystycznie film – mówi Ewa Ciszewska. – Marka Los Angeles budowana jest m.in. na podstawie seriali sensacyjnych, w których dominuje zbrodnia, przemoc i seks. Ważne, żeby Łódź się pokazywała jako plener filmowy, a to już zadziała na plus.

Film może zbudować markę miejsc, które dotąd nie były rozpoznawalne i wcale nie musi się opierać na zastanych motywach, tradycjach czy wartościach. Przykład – klimat miasta tajemniczego, mrocznego w serialu „Paradoks” (2012). Szlaki w tej dziedzinie przecierała „Aleja Gówniarzy”, pokazując podskórne życie artystyczne miasta w czasach, kiedy jeszcze nie mówiło się o OFF Piotrkowskiej i to się przebiło do świadomości ludzi w Polsce.

Nie badano, jaki obraz Łodzi mają widzowie w Polsce i na świecie. Spytano za to łódzkich przewodników, na ile „filmowość” Łodzi jest wykorzystywana przez nich w pracy. – Wyniki nie były oszałamiające, ale sporo przewodników wplata wątki filmowe do swoich opowieści o mieście – mówi Ewa Ciszewska. – Stare kina, szlak bajkowy, wytwórnie filmowe, a przede wszystkim Muzeum Kinematografii i Szkoła Filmowa to także są atrakcje turystyczne Łodzi. Razem z łódzkimi produkcjami budują „filmowość” jako markę turystyczną miasta. Pozostałości zaplecza przemysłu filmowego to wyjątkowy walor Łodzi.

Szkoła Filmowa jest najbardziej znaną na świecie łódzką marką. Siłą rzeczy to w etiudach studenckich Łódź pojawia się najczęściej – ten nurt ma nawet swoją nazwę: łódzka szkoła biedy. Niemal wszyscy młodzi filmowcy zafascynowani są mroczną stroną miasta. Idą potem w świat z łódzkimi korzeniami i doświadczeniami.

W pierwszej powojennej koprodukcji polsko-czechosłowackiej, w której zagrała łódzka aktorka Barbara Połomska – „Zadzwońcie do mojej żony” (1958) – czeski pisarz zwiedza Polskę. Łódź jest tu

symbolem miasta kultury i artystów. Nie ma mowy o przemyśle włókienniczym ani o tradycjach robotniczych. Dzisiaj taki właśnie wizerunek siebie Łódź próbuje stworzyć.

Może miasto powinno zainspirować poważną produkcję filmową, w której byłoby istotnym bohaterem (jak u Woody'ego Allena), i mocniej zaangażować się finansowo w powstanie filmu.

Trzeba by zacząć od konkursu na scenariusz... Ale – trawestując cytaty z „Alei Gówniarzy” – czy to się może dobrze skończyć? Tutaj.

Bogdan Sobieszek